

Leszek Żebrowski

Godnie przeżył swój czas

**Ks. prof. Jan Piotr Stępień
(1910-1995)**

Należał do pokolenia, któremu – jako pierwszemu – przypadło w udziale doczekać, po 123 latach niewoli, wolnej Polski. Dorastający i wykształceni już w II RP byli pokoleniem Polski niepodległej, które bardzo dobrze wiedziało, że należy się troszczyć nie tylko o sprawy własne i własnej rodziny, ale też o dobro wspólne. Dlatego w II RP ujawniło się tak wielu wybitnych polityków, działaczy gospodarczych i społecznych, uczonych i kapłanów.

Jednym z nich był ks. Jan Stępień, który jednocześnie, obok działalności ściśle kapłańskiej, potrafił realizować swoją misję także na innych płaszczyznach. Uważał, że Ewangelię można i trzeba realizować także poza Kościołem w sensie ścisłym. Był więc kapłanem o wszechstronnych zainteresowaniach, który potrafił dostrzec dobro w drugim człowieku zawsze i we wszystkich, nawet najbardziej skrajnych warunkach. A tych mu los w jego długim i bogatym życiu dostarczył w nadmiarze.

1. Służyć Bogu do końca życia

Urodził się 23 czerwca 1910 r. w Osieku koło historycznego Sandomierza, w rodzinie inteligenckiej. Miał dwóch braci i dwie siostry. Rodzina z powodu złego stanu zdrowia ojca żyła bardzo biednie, na barkach Jana spoczywały więc dodatkowe obowiązki. Jako bardzo zdolny uczeń dorabiał na życie licznymi korepetycjami. W szkole był aktywnym działaczem Sodalicii

Mariańskiej. Po latach pisał o swym powołaniu: „W duszy mojej zapłonęła gorąca miłość do Stwórcy wszechświata, zabłysła iskra powołania Bożego i objawiła się szczególna chęć służenia Bogu do końca życia”. Po ukończeniu gimnazjum w 1928 r. wstąpił zatem do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Ukończył je cztery lata później i w następnym, 1933 r., otrzymał święcenia kapłańskie.

Nieprzeciętnie zdolny, wcześniej zwrócił na siebie uwagę swych przełożonych. Został skierowany na dalsze studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1935 r. uzyskał stopień magistra, a już rok później – doktora, po przedłożeniu rozprawy *Uzdrowienie ślepych w Jerycho*. Nie był to dla ks. Jana koniec nauki. W latach 1936-1939 kontynuował studia w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie, uzyskując kolejno stopnie licencjata i kandydata nauk biblijnych. Poza tymi studiami, znalazł czas na dokończenie się w zakresie orientalistyki, studiując starożytne i nowożytne języki Orientu.

Jego wiedza i talent pedagogiczny zostały wykorzystane natychmiast po powrocie do kraju (w 1939 r.) – został bowiem wykładowcą Pisma Świętego i prefektem alumnów w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu.

2. Ratował każde życie

Szybкими krokami zbliżała się jednak katastrofa wojenna. Ksiądz Stępień został członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Radzie Miejskiej w Sandomierzu. Podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. pełnił posługę kapelana wojskowego w miejscowym szpitalu powiatowym. Podczas pożaru placówki dzięki przytomności umysłu zdołał zorganizować przy pomocy alumnów seminarium ewakuację rannych – zarówno Polaków, jak i Niemców.

Niemieccy okupanci szybko odkryli swe oblicze. Uwięzili ok. 2 tys. mężczyzn z Sandomierza i okolic, żądając za nich okupu „20 zł od głowy”. Ksiądz Jan Stępień wspólnie z przedstawicielem miejscowej gminy żydowskiej, szewcem Goldbergiem, zorganizował społeczną zbiórkę. Żądanej kwoty nie udało się jednak zebrać w terminie. Mimo to podjął skuteczne pertraktacje z niemieckim komendantem obozu w Zochcianku, gdzie nieszczęśnicy byli przetrzymywani. Uratował w ten sposób także kilkudziesięciu Żydów, co – jak się okazało – miało później pewien wpływ na złagodzenie represji, jakich doznał w Polsce Ludowej.

3. W sandomierskiej konspiracji

Okres okupacji to dla ks. Stępnia praca w konspiracji, której poświęcił sporo czasu i sił. Z powodu gorącej miłości Boga i Ojczyzny trafił do tajnych struktur Stronnictwa Narodowego, które na tym terenie było szczególnie silne. W okresie studiów na Uniwersytecie Warszawskim poznał dobrze m.in. Stefana Sachę, jednego z najwybitniejszych przywódców SN. Jednocześnie zaangażował się w tajne nauczanie, rozumiejąc bardzo dobrze, jak ważne jest wychowanie i kształcenie młodego pokolenia, szczególnie zagrożonego demoralizacją w warunkach straszliwej okupacji. W ramach SN współtworzył Organizację Kleru Polskiego, której zadaniem było m.in. przygotowywanie kapelanów wojskowych dla organizacji konspiracyjnych, w tym dla Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW).

Jego szeroko rozgałęziona praca konspiracyjna i społeczna na terenie Sandomierza i okolic została przerwana nagle w marcu 1942 r. Wówczas Niemcy rozpoczęli masowe aresztowania miejscowej inteligencji w ramach akcji pozbawienia Polaków warstwy przywódczej. Okupanci nie pominęli też seminarium duchownego – pierwszym na liście poszukiwanych był ks. Stępień. Zapytany przez żandarma o samego siebie wskazał piętro wyżej, sam zaś zdążył w przebraniu zakonnicy wymknąć się ze ścisłej obławy. W Sandomierzu nie było jednak już dla niego miejsca, gdyż tam go bardzo dobrze znano.

4. W centralnych strukturach Stronnictwa Narodowego

Wówczas miejscem pobytu takich jak on – ściganych listami gończymi, była przede wszystkim Warszawa. Tu ks. Stępień ukrywał się jako kapelan Sióstr Karmelitanek Bosych na Woli. Miejsce to wielokrotnie służyło za schronienie tym, których tam osobiście kierował, jeszcze bardziej potrzebujących niż on. Wśród nich był m.in. Jurek Wilner, działacz Żydowskiej Organizacji Bojowej, łącznik między gettem warszawskim a stroną aryjską.

Nowy etap konspiracji ks. Jan Stępień rozpoczął, wchodząc do centralnych struktur SN i NOW. Otrzymał na to zgodę Stolicy Apostolskiej (za pośrednictwem orionisty ks. B. Marabotto). Został członkiem Zarządu Głównego SN oraz kierownikiem Centralnego Wydziału Propagandy SN i NOW (jako „Jan”, „dr Jan”), który pod jego kierunkiem stał się jednym z najbardziej prężnych ośrodków podziemnej propagandy w okupowanym kraju. Tu

wydawano „Walkę”, „Polaka”, „Sprawy Narodu”, „Żołnierza Wielkiej Polski” oraz okolicznościowe referaty i broszury. Szczególnym osiągnięciem były publikacje literackie, m.in. „Słowo prawdziwe” – antologia konspiracyjnej poezji narodowej, oraz „Wierne Płomienie” – wybór utworów poetów narodowych ze Lwowa.

Latem 1943 r. ks. Stępień zdołał doprowadzić do powstania Porozumienia Organizacji Narodowych i koordynacji kierunków propagandy pod jego kierownictwem. Aby nadać swej pracy formacyjnej szerszy zakres i mocną nadbudowę, przyczynił się do powołania w 1943 r. Instytutu św. Pawła i św. Ignacego Loyoli. Skupiał on wybitne osobowości z SN, Delegatury Rządu, Armii Krajowej i innych organizacji, a jego celem było umacnianie najbardziej cennych elementów kultury narodowej. Ksiądz Stępień został (z nominacji metropolity krakowskiego, abp. Adama Sapiehy) asystentem kościelnym Instytutu.

Na początku 1943 r. m.in. z inspiracji ks. Stępnia wydano książkę „Warszawa – Rzym” jako odpowiedź na nasilające się już wówczas kłamliwe zarzuty wobec Kościoła i Stolicy Apostolskiej kierowane przez ośrodki propagandowe skrajnej lewicy. Okresowe sprawozdania z prac Instytutu oraz Centralnego Wydziału Propagandy SN przekazywał do Rzymu.

Jeszcze jedną inicjatywę z tego okresu trzeba koniecznie przypomnieć. Ksiądz Stępień był jednym z inicjatorów utworzenia Komitetu Ziemi Wschodnich. Jego pierwotne zadanie polegało na propagowaniu polskich interesów na kresach wschodnich. Jednakże wobec nasilającego się tam ludobójstwa, dokonywanego na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN i UPA, główny wysiłek Komitetu skierowany został na organizowanie i udzielanie pomocy uchodźcom pozbawionym wszelkiego mienia. Komitet działał aż do jego rozbicia na skutek aresztowań dokonanych przez UB w latach 1946-1947.

5. Konspirator uczył zasad konspiracji

Warto wspomnieć jeszcze jeden epizod z jego pracy podziemnej. Jako osoba szczególnie doświadczona w tym zakresie ks. Stępień był... wykładowcą zasad konspiracji dla swych podwładnych. Nakazywał ich bezwzględne przestrzeganie, a do elementarnych wskazówek należało, aby jak najmniej wiedzieć i znać jak najmniej osób. Miewał z tym sporo kłopotów, co po latach

opowiadał z właściwym sobie poczuciem humoru. Niektórzy księża odbierali to bowiem jako osobiście okazywany im brak zaufania. Ale takie były wówczas realia. Dzięki m.in. takim działaniom i bardzo surowym wymogom od lata 1943 r. nie było już wpadek w strukturach konspiracyjnych, które podlegały bezpośredniemu nadzorowi ks. Stępnia. Uratował więc wiele istnień ludzkich.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego został kapelanem – dziekanem dla Mokotowa. W stopniu podpułkownika WP mianowano go szefem Biura Informacji i Propagandy na Mokotowie. Z racji wrodzonych zdolności dyplomatycznych i biegłej znajomości języków obcych podjął się misji specjalnej – na polecenie Komendy Głównej AK przedarł się do Zalesia, gdzie stacjonował sztab II Korpusu Węgierskiego. Nakłonienie Węgrów do wystąpienia po stronie polskiej nie było możliwe. Polacy nie mogli udzielić Węgom gwarancji uzyskania statusu aliantów, szczególnie wobec zbliżającej się Armii Czerwonej. Po upadku Powstania osiadł w Krakowie, gdzie ukrywał się w klasztorze Karmelitów Bosych jako brat Józef Maria od Jezusa.

6. Kapłan tułacz

Po zakończeniu działań wojennych ks. Jan Stępień nie brał już tak intensywnego udziału w podziemnym życiu politycznym, ale trafnie ocenił, że ujawnienie się i dekonspiracja własna oraz kolegów jest drogą donikąd. Rozpoczął więc kolejny etap swego tułaczego życia. Osiadł w Poznaniu, szykując się do wykładów z iranistyki na miejscowym uniwersytecie. Okazało się jednak, że komunistyczna bezpieka dosłownie deptała mu po piętach i musiał pośpiesznie szukać dla siebie nowego miejsca. Jako ks. dr Stanisław Jankowski został proboszczem w Krośnie Odrzańskim, na ówczesnym „Dzikim Zachodzie”, gdzie schronienie znajdowali tacy jak on rozbitkowie.

Był nie tylko duszpasterzem. Wszędzie bowiem, gdzie przebywał, natychmiast uwalniał swą pasję społecznikowską, a tam, na Ziemiach Odzyskanych było to szczególnie potrzebne. Został więc przewodniczącym Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej, założycielem i pierwszym przewodniczącym Ochotniczej Straży Pożarnej, przewodniczącym cechu rzemiosł, twórcą ośrodka sanitarnego – załóżka przyszłego szpitala. Przygarniał bezpańskie psy, opiekując się nimi i dając im schronienie, co zapewniało mu ich przywiązanie. Parafianie nazwali nawet jego czworonożnych przyjaciół

„Urzędem Bezpieczeństwa Proboszcza” (UBP), nawiązując w ten sposób osławionej nazwy stalinowskiej bezpieki.

W Krośnie Odrzańskim też zbyt długo nie zagrzał miejsca. Ostrzeżony, że jest zdekonspirowany i lada chwila może być aresztowany, w styczniu 1947 r. potajemnie udał się do Olsztyna, do ks. Teodora Bensch, swego przyjaciela jeszcze z okresu studiów w Rzymie. Ksiądz Bensch, jako administrator apostolski diecezji warmińskiej, umożliwił mu nową, kolejną legalizację. Ksiądz Jan Stępień stał się tym razem ks. Stanisławem Janczarem, kapłanem z diecezji łuckiej. Jako proboszcz w Jezioranach koło Olsztyna stanął przed trudnym zadaniem – wśród jego nowych parafian było jeszcze kilkuset Niemców, a stosunki między ludnością polską i niemiecką na skutek bardzo świeżych zaszłości wojennych nie były najlepsze.

Ksiądz Stępień nie byłby sobą, gdyby nie potrafił poradzić sobie z takim wyzwaniem. Powoli, ale systematycznie przełamywał wzajemną nieufność, odprawiał msze św. po niemiecku i polsku, zorganizował Caritas, obejmując stałą opieką najbiedniejszych, którymi było wielu niedawnych przedstawicieli „rasy panów”. Niedługo jednak pełnił posługę kapłańską i realizował się w pasji społecznikowskiej. Po niespełna półrocznym pobycie w Jezioranach 5 lipca 1947 r. ks. Stępnia dopadło UB. Tak zaczęła się jego „czerwona Droga Krzyżowa”...

7. Miłe złego początki...

Konwój, złożony z samochodu osobowego, w którym pilnowało więźnia trzech funkcjonariuszy UB z długą bronią (gotową do strzału), oraz dwóch samochodów pancernych, udał się do Olsztyna. Stamtąd przewieziono go prosto do siedziby osławionego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przy ul. Koszykowej (dziś w tym gmachu mieści się Ministerstwo Sprawiedliwości).

Okres śledztwa i przebywania w komunistycznym więzieniu w przypadku ks. Stępnia możemy podzielić na dwa bardzo nierówne etapy. Pierwszy trwał zaledwie trzy dni, ale był bardzo znamieny. W tym czasie księdza usilnie namawiano do całkowitej współpracy z „władzą ludową”, oferując mu prawdziwe komfortowe warunki. Miał nawet zapewnione towarzystwo funkcjonariusza UB i żołnierza do usług. Partnerem do rozmów był zaś płk Józef Czaplicki, który z racji okrutnego traktowania żołnierzy AK zwany

był „Akowerem”. Odmowa współpracy i odrzucenie propozycji składanych przez Czaplickiego diametralnie odmieniły los ks. Stępnia. Z partnera do rozmów stał się zwykłym więźniem, z którego siłą zdarto sutannę i wrzucono do małej, pojedynczej celi w piwnicy bez okna, bez łóżka i stołka.

8. W szponach bezpieki

Rozpoczął się drugi etap – stałych szykan, prześladowań, intensywnych śledstw, poniżania i męczarni. Ale najpierw epizod, który świadczy o różnicy, jaka była między nim a śledczymi. Podczas wypełniania kwestionariusza osobowego ks. Stępień zatrzymał się przy rubryce „znajomość języków obcych”. Można tam był wpisać z trudem dwa, trzy języki. Tak to wspominał po latach: „Zapytałem więc, jakie języki mam tu podać z osiemnastu(!), które znam. Nastąpiła konsternacja wśród urzędników (...)”.

Śledztwem kierował osobiście płk Józef Goldberg-Różański. Przesłuchania prowadziło na zmianę kilkunastu śledczych w dzień i w nocy, z krótkimi przerwami. „Tylko dwóch było Aryjczykami. Reszta to Żydzi radzieccy albo polscy”. Interesowały ich sprawy z okresu okupacji niemieckiej, albowiem po wojnie ks. Stępień działalności politycznej już nie prowadził. Wśród najbardziej drażliwych dla ubeków zagadnień znalazło się to, że więzień miał być jezuitą, co było nieprawdą i czego się oczywiście wypierał. A przypisywano mu chęć prowadzenia działalności misyjnej na terenach Związku Sowieckiego, bo w 1943 r. w jednym z konspiracyjnych pism napisał artykuł o obrządku wschodnim w Polsce.

Śledztwo było jak koszmar sen – przesłuchujący ks. Stępnia funkcjonariusze drobiazgowo analizowali każdy szczegół z jego okupacyjnego życia, poczynając od września 1939 r. „Po przesłuchaniach przychodziłem do celi bardzo zmęczony i czasem obolały” – tak oszczędnie co do szczegółów wspominał to po kilkudziesięciu latach.

9. Skazany na śmierć

Proces odbył się w gmachu MBP na Koszykowej, oskarżony bronił się sam. Zarzucano mu szpiegostwo, udział w organizacji mającej na celu „obalenie przemocą ustroju” oraz współdziałanie z jezuitami na terenie Związku So-

wieckiego. Za każdy prawie artykuł oskarżenia groziła kara śmierci. Wtedy ks. Stępień zauważył dziwną dla niego prawidłowość, że jeśli oskarżony zdołał udowodnić, iż uratował życie choćby jednemu Żydowi, to mógł liczyć na łagodniejsze potraktowanie. Ukrywanie Polaków czy nawet obywateli sowieckich nie było aż tak wysoko oceniane. Usiłował więc przywołać przykład Jurka Wilnera z getta, któremu pomagał, ale prokurator na rozprawie go zakrzyczał i nie pozwolił mu nawet dokończyć tego wątku.

Wyrok zapadł 29 listopada 1947 r. Ksiądz Stępień otrzymał czterokrotną karę śmierci, utratę praw honorowych na zawsze i przepadek mienia. Z tym było najłatwiej, bo praktycznie nic nie miał. Walkę o jego życie podjęli bp Jan Kanty Lorek i kard. Adam Sapieha. Interwencje okazały się skuteczne – Bolesław Bierut łaskawie zamienił wyrok na 15 lat więzienia. Do tego czasu skazany przebywał jednak w celi śmierci, z której codziennie wyprowadzano kogoś na stracenie. To ciężkie chwile w życiu każdego więźnia.

10. Oblaskawił nawet kryminalistów

Szykany i karcery wobec więźniów politycznych były wówczas na porządku dziennym. Pierwsze Święta Wielkanocne ks. Stępień spędził w odosobnieniu, w tzw. karcu, na posadzce z kantówką, czyli listwami drewnianymi o przekroju trójkątnym, aby więzień nie mógł leżeć na podłodze. Więźniowie polityczni osadzani byli na ogół w celach z licznymi kryminalistami, których zadanie polegało na dodatkowym szykanowaniu „politycznych”, co było dobrze widziane przez władze więzienne.

Wrodzona dobroć i pozytywny stosunek do wszystkich ludzi pozwoliły ks. Stępieniowi na zmianę nastawienia kryminalistów do „politycznych”. Pomogło mu w tym wcześniejsze doświadczenie – przed wojną był bowiem duszpasterzem w Ognisku dla Młodzieży w Warszawie, w którym przebywało ponad 200 młodocianych wykolejeńców. Potrafił nawiązać z nimi kontakt, a na jego msze św. przychodzili wszyscy...

W więzieniu też nie tracił czasu. Zorganizował duszpasterstwo więzienne, zarówno w celach, w których przebywał, jak i dla innych więźniów, podczas spacerów czy kąpeli w łaźni. Utrudnieniem było tylko to, że stosunkowo często przrzucano go do innych cel, ale z czasem i z tym sobie poradził. Za każdym razem zaczynał to samo od początku, nie poddając się zwątpieniu. A miałby ku niemu istotne powody.

11. 28 nocy i dni bez snu

Strażnicy na ogół dokuczali mu, jak mogli. Codziennie i conocne rewizje były na porządku dziennym; wysypywanie słomy z siennika na podłogę celi, polewanie jej wodą i nakazywanie „sprzątnięcia” w ciągu kwadransa (!). Całymi nocami musiał robić porządki, w dzień zaś nie wolno było spać. „Uświadomiłem sobie, że jestem skazany na nową próbę wytrzymałości psychicznej” (...). „Skazany na pozbawienie snu wytrzymałem 28 dni i nocy” – tak lakonicznie przedstawił to w późniejszych wspomnieniach. A przecież trudno to sobie nawet wyobrazić. I mimo to zachował w sobie tyle dobroci, że przy nadarzącej się okazji pomagał w nauce strażnikom, którzy uzupełniali wykształcenie. Uczył ich podstaw z zakresu szkoły podstawowej, bo byli to na ogół ludzie bardzo prości. Tylko takim „władza ludowa” mogła zaufać. Nauka odbywała się w pojedynczej celi i oczywiście potajemnie, bo surowe konsekwencje mogły spaść zarówno na nauczyciela jak i jego ucznia.

Łamanie postawy więźniów, którzy cieszyli się charyzmą wśród towarzyszy niedoli, to stała praktyka. Można było np. trafić do celi zwanej szafą z racji braku jakiegokolwiek wyposażenia, nawet do załatwiania potrzeb fizjologicznych. „Nie pamiętam, jak długo przebywałem w tej karnej pojedynce. Pewnie nie dłużej niż miesiąc”. Czy coś takiego można sobie w ogóle wyobrazić? A jednak był sposób na przetrzymanie. Ksiądz Stępień po prostu cały czas odprawiał mszę św., widząc w tym znak jakiejś szczególnej misji.

12. Cztery lata w karcerach i pojedynkach

Co jakiś czas pojawiał się wysłannik Centrali MBP w celu prowadzenia rozmów sondażowych, czy więzień już skruszał na tyle, że jest gotów do otwartego poparcia „władzy ludowej” – oczywiście, w zamian oferowano wcześniejsze zwolnienie i stosowne przywileje. Pewnego razu zaproponowano mu podpisanie odezwy w imieniu byłych członków władz Stronnictwa Narodowego, która miała być wyrazem poparcia dla nowych władz. Oczywiście ks. Stępień zdecydowanie odmówił. Podobnie postąpili inni koledzy z Prezydium ZC SN przebywający w więzieniach, choć dobrze wiedzieli, co ich w zamian czeka.

Odmowa współpracy każdorazowo skutkowałą bowiem nasileniem represji, a tych ks. Stępień doznał w więzieniu bez liku. Jak pobieżnie wobliczył,

w pojedynczych celach i karczerach spędził łącznie ponad cztery lata, czyli ponad połowę swego więziennego życia. Dopiero „odwilż” pod koniec okresu stalinowskiego przyniosła odmianę jego losu. 1 kwietnia 1955 r. pozwolono mu przerwać odbywanie kary. Do więzienia na szczęście już nie wrócił.

13. W służbie Bogu i nauce

Poza posługą kapłańską ks. Stępień mógł od tej pory rozwijać swe zainteresowania naukowe. Ale nie od razu... Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach nie zezwoliło mu na pełnienie jakichkolwiek funkcji w seminarium duchownym. Dopiero dwa lata później został wykładowcą teologii biblijnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu i egzegezy Nowego Testamentu w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie. W 1960 r. uzyskał zatarcie skazania i z rekomendacji prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego rozpoczął pracę na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie też przedłożył rozprawę habilitacyjną na temat: *Autentyczność Listów do Tesaloniczan*. W 1963 r. Ojciec Święty Paweł VI przyznał mu godność szambelana domowego Jego Świątobliwości.

Z Akademią Teologii Katolickiej ks. Stępień był związany przez ponad dwadzieścia lat. Tutaj w 1967 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1974 r. – profesorem zwyczajnym. Przez trzy kadencje z rządu (1972-1981) pełnił funkcje rektora tej uczelni. Był cenionym w świecie uczonym (miał ponad dwieście publikacji z dziedziny biblistyki), koncentrującym swe zainteresowania na teologii św. Pawła. Słynął również jako sprawny organizator i kaznodzieja. I zawsze znalazł czas dla wszystkich, którzy go potrzebowali.

Po wyjściu z więzienia związał się z Zakładem dla Ociemniałych w podwarszawskich Laskach. Miał tam własny domek, pełen książek, gdzie zawsze można go było zastać przy pracy umysłowej. Tam też zmarł 9 stycznia 1995 r. W następnym roku ukazały się drukiem jego więzienne wspomnienia pt. *Droga krzyżowa w słońcu*. Do ich napisania od lat zachęcał go m.in. prymas Stefan Wyszyński.

Leszek Żebrowski

Przedruk z: „Nasz Dziennik”, 31 III - 1 IV 2007, s. 10-11.